



JANINA MISIEWICZ

Warszawa, 15 grudnia 1945 r. Sędzia Halina Wereńko przesłuchała niżej wymienioną w charakterze świadka. Po uprzedzeniu o odpowiedzialności karnej za składanie fałszywych zeznań i o treści art. 107 kpk oraz o znaczeniu przysięgi sędzia odebrała przysięgę.

Świadek zeznała, co następuje:

Imię i nazwisko	Janina Eufrozyna Kazimiera Misiewicz
Wiek	lat 51
Imiona rodziców	Władysław i Zofia
Miejsce zamieszkania	Warszawa, ul. Płocka 26, Szpital Wolski
Zajęcie	dyrektor Szpitala Wolskiego, lekarz
Wyznanie	rzymskokatolickie
Karalność	niekarana

Wybuch powstania warszawskiego zastał mnie w Szpitalu Wolskim na stanowisku ordynatora i zastępcy dyrektora szpitala. Przyjmowaliśmy rannych powstańców i ludność cywilną, nie byliśmy punktem oporu powstańców.

W pierwszych dniach powstania żołnierze niemieccy przychodzili do szpitala pojedynczo i grupkami, zachowywali się spokojnie, wskazywali miejsca, gdzie leżą ranni na ulicach, mówili, by ich zabierać.

5 sierpnia o godzinie 12.30 wtargnął na teren szpitala oddział SS w sile około 40 żołnierzy pod bronią. Wydali rozkaz, by wszyscy przebywający w szpitalu natychmiast wyszli do hallu,

mówili także, iż szpital zostanie niezwłocznie spalony. Wszyscy mogący chodzić zebrali się w hallu, wyniesiono nawet około 30 chorych na noszach.

Wyprowadzono grupę na ulicę Płocką, ustawiono piątkami, osobno grupę mężczyzn z lekarzami na czele, osobno grupę kobiet. Znalazłam się w piątce mniej więcej pośrodku pochodu. Widziałam po drodze kilka (dokładnie nie pamiętam), może cztery ciała ze śladami postrzałów, chorych w ubraniach szpitalnych koloru niebieskiego, przeważnie z oddziału gruźliczego. Sądzę, iż chorzy ci nie mogli nadążyć w marszu.

Idąc pośrodku, nie wiedziałam chodnika ani końca pochodu. Zaprowadzono nas do hali fabrycznej przy ulicy Moczydło, tu kazano ustawić się grupkami, lekarzom, lekarkom, mężczyznom chorym, szarytkom itd. Do hali przybyły nowe grupy ludności cywilnej.

Żołnierze w mundurach niemieckich (formacji nie rozpoznałam) zaczęli wyprowadzać grupy mężczyzn. O godzinie 18.30 wyprowadzono grupę lekarzy (w białych fartuchach) i mężczyzn ze Szpitala Wolskiego.

Znacznie później dowiedziałam się od studenta medycyny, obecnie dr. Jana Napiórkowskiego i pracownika szpitala, Jana Dąbrowskiego, iż grupa naszych mężczyzn oraz poprzednio wyprowadzone z hali fabrycznej grupy mężczyzn zostały rozstrzelane na placu przy ulicy Górczewskiej, naprzeciwko domu oznaczonego numerem 57. Obecnie w tym miejscu stoi krzyż.

Z miejsca egzekucji zdołali ująć z życiem Napiórkowski, Dąbrowski oraz ksiądz Filipuk przebywający w szpitalu jako chory. Ja z grupą kobiet i kilku mężczyznami, którzy na wezwanie nie wyszli, przepędziliśmy noc w hali, a nazajutrz, 6 sierpnia, zostaliśmy odprowadzeni pieszo do fortu Wola, gdzie gromadzono ludność cywilną. Pod wieczór tego dnia cały skład szpitala został zwolniony i rozlokował się w Jelonkach.

8 sierpnia nasz szpital w Jelonkach nawiązał potajemnie kontakt ze Szpitalem Wolskim w Warszawie. Dowiedziałam się, iż pozostał tam dr. Woźniewski z 99 chorymi i szarytka Lucyna Lange. Po odejściu SS-manów, którzy naszą grupę wyrzucili, szpital objął oddział Wehrmachtu. Budynki nie zostały spalone.

W końcu września 1944 roku rozmawiałam z szefem sanitarnym IX-ej Armii gen. dr. Bormanem, urzędującym wtedy w Tworkach, w sprawie ewakuacji chorych pozostałych w Szpitalu Wolskim lub zagwarantowanie, iż budynki szpitalne w Warszawie nie zostaną spalone. Borman to jedyny



Niemiec, który potraktował zagadnienie poważnie i po ludzku, lecz oznajmił mi, iż jest rozkaz zniszczenia każdego gmachu w Warszawie, jeszcze przed nastaniem zimy, dlatego nie można mieć nadziei na utrzymanie szpitala.

Jako dyrektor byłam poinformowana, co się dzieje w szpitalu w Warszawie. Stąd wiem, iż 24 października odbyła się ewakuacja staruszek, starców i ciężko chorych do Krakowa przeprowadzona przez Wehrmacht w sposób bardzo ludzki. Wiadome mi jest, że w ciągu września lekarze Szpitala Wolskiego potrafili znaczną ilość ludności polskiej przeprowadzić z kościoła św. Wojciecha do Szpitala Wolskiego jako chorych, ratując ich w ten sposób od strasznych warunków punktu przejściowego przy kościele św. Wojciecha, obozu przejściowego w Pruszkowie i następnie wywiezienia do Niemiec.

Na tym protokół zakończono i odczytano.